Nr. 80. Warszawa, dnia 12 Marca 1906 r.

35,000 egzemplarzy.

ROBOTNIK

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

Proletarjusze wszystkich krajów, łączcie się!

„B U R Z A".

Dnia 4 marca, o godzinie 8 i pół wieczorem, w domu Poradowskiego na Woli, podczas nieustraszonej walki z carskimi siepaczami, rażony żołdacką kulą w tył głowy i przeszyty kilkunastoma pchnięciami bagnetu, zginął śmiercią bohaterską towarzysz **Wacław Brokowski**, w wieku 24 lat, znany w organizacji i śród olbrzymich mas proletarjatu warszawskiego pod pseudonimem **„BURZA"**

Przedwcześnie zmarły towarzysz należał do tych licznych już dzisiaj przedstawicieli walczącego proletarjatu, którzy głębokim uświadomieniem, długoletnią pracą nad zorganizowaniem mas ludu roboczego, bezgranicznym poświęceniem i oddaniem się sprawie, złotymi zgłoskami na zawsze w pamięci walczącego proletarjatu zapisali swe imię.

Dziewiętnastoletnim chłopcem towarzysz Brokowski wstąpił do szeregów zorganizowanego proletarjatu dzielnicy Wolskiej. Dzięki usilnej i sumiennej pracy organizacyjnej, bezwzględnej uczciwości i wysokiemu stopniowi uświadomienia klasowego, włączony został przez ogół towarzyszów do liczby członków Komitetu dzielnicowego, a w półtora roku później wybrano go jednomyślnie jako oficjalnego przedstawiciela tegoż Komitetu i dzielnicy do Warszawskiego Komitetu Robotniczego. Nie długo jednak zmarły towarzysz pozostawał na tym stanowisku—wzmagające się z godziny na godzinę krwawe prześladowania ludu roboczego, jak również rosnąca bezgranicznie nędza i niedola mas roboczych, kazały jego mężnej, bohaterskiej duszy z bronią w ręku pójść i groźnie upomnieć się o pomordowanych bezbronnie współbraci, o łzy matek i osieroconych dzieci—i o całą tę ciężką, krwawą dolę jęczącego w więzieniach, głodzie i chłodzie ludu. Był więc jednym z tych, którzy pierwsi zaciągnęli się do szeregów Spiskowo-Bojowej organizacji, — i tam bezprzykładną odwagą i bohaterskim męstwem się odznaczył. Cały szereg carskich psów z jego padł ręki. Ze względów konspiracyjnych dziś jeszcze nie możemy podać szczegółów działalności jego na tym polu, uczyni to kiedyś historyk ruchu rewolucyjnego w Polsce.

Od kilku miesięcy zmarły towarzysz, wskutek zdrady, zmuszony był kryć się; ścigany i tropiony przez policję, nie chciał jednak, pomimo stałych nakłaniań i perswazji, wyjechać z Warszawy, powtarzając ustawicznie, że jeżeli ma zginąć, to tu, gdzie od kilku lat pracował. I oto przed paru dniami, wskutek powtórnej zdrady, padł przeszyty kulą, wyrwawszy karabin z ręki żołdackiej, kiedy go własna broń zawiodła.

Żegnamy Cię, Towarzyszu, z bólem niezmiernym, lecz i wiarą niezachwianą, że ofiara Twojej krwi młodzieńczej, rzucona pod bujny posiew dnia jutrzejszego, była i będzie owocna! Niechaj też ziemia, przepojona krwią i łzami ludu roboczego, lekką Ci będzie, bo jednym z najlepszych synów jej byłeś!..

Cześć Ci i pamięć wieczna, bohaterski bojowniku wolności!...

Nowy manifest kata

30 października carski manifest zwiastował Rosyi konstytucję. Naiwni ludzie oczekiwali nastania epoki szczęścia i swobodnego rozwoju dla 150 milionów ludzi, jęczących pod jarzmem despotyzmu. W istocie zaś manifest konstytucyjny rozpoczął epokę najwyuzdańszych okrucieństw i najdzikszego bezprawia. Ogłoszoną w dniu 30 października konstytucję uczcił rząd rzezią na placu Teatralnym, masowym mordem bezbronnych demonstrantów w Mińsku, strasznym całopaleniem 200 ludzi w Tomsku i całą seryą pogromów, które szeroką falą rozlały się po całym państwie, niszcząc dobrobyt dziesiątków tysięcy ludzi, zadając śmierć i kalectwo tysiącom ofiar... To był wstęp do rządów konstytucyjnych.

Potym nadeszły jeszcze lepsze czasy. Doczekaliśmy się bombardowania Moskwy. Doczekaliśmy się opustoszenia kraju Nadbaltyckiego i Gruzyi ogniem i mieczem. Doczekaliśmy się masowego tracenia ludzi bez sądu, bez śledztwa. Doczekaliśmy się rozstrzeliwania dzieci 15-o, a nawet 10-letnich, palenia całych wiosek, osad, miasteczek za rzekome „winy" pojedyńczych mieszkańców. Doczekaliśmy się masowego stosowania kary cielesnej w sposób, niepraktykowany od czasów przeklętej pamięci Mikołaja I-go, z tą tylko różnicą, że bez sądu! Dziś wiadomość o zabiciu jednorazowo 50 lub 100 ludzi wydaje się rzeczą zwykłą, niemal codzienną. Torturowanie więźniów politycznych wchodzić poczyna w zwyczaj. Oto co nam dały rządy „konstytucyjne" Mikołaja, któremu historja z pewnością nada na wieczne czasy przydomek Krwawego. Brakuje tylko przywrócenia dawniejszych metod tracenia, wbijania na pal, łamania kołem, ale, kto wie, może właśnie na tym będzie polegał dalszy postęp carskiej konstytucji.

Teraz Mikołaj Krwawy rozwija zasady swej konstytucji w nowym manifeście.

Ogłoszenie tego manifestu jest jakby zatknięciem sztandaru tryumfującego na moment despotyzmu na tym wielkim pobojowisku, jakim w tej chwili jest państwo rosyjskie. Nowa konstytucja jest godnym dzieckiem zwyrodniałego despoty, uzupełniającym obraz obecnej chwili, kiedy po całym państwie rozlegają się jęki mordowanych i katowanych, a kiedy Kaukaz i kraj Nadbaltycki jeszcze świecą łunami pożarów, niby wielkie stosy ofiarne, kiedy już słychać łoskot toporów i stuk młotów przy budowaniu nowych szafotów dla bojowników wolności.

Rozpoczęta przez mordy, przygotowana wśród mordów, wchodząca w życie w przededniu nowych mordów i egzekucji, konstytucja Mikołaja II jest prawdziwą konstytucją morderców. Jej celem jest zapewnić zgrai katów carskich bezkarność za dotychczasowe zbrodnie i możność bezkarnego gospodarowania dalej.

Przypatrzmy się jej nieco bliżej.

Manifest carski zajmuje się szczegółowym określeniem organizacji władzy prawodawczej w Rosji. Władza ta ma odtąd być podzielona pomiędzy carem, Radą państwa, a Dumą państwową. W zasadzie żadne prawo bez zgody „przedstawicieli ludności", zasiadających w Dumie nie może być przyjęte. Pozornie mamy tedy w Rosji ograniczenie władzy monarszej, a więc rząd konstytucyjny. Lecz tylko pozornie. Pierwszy artykuł statutu o Dumie państwowej brzmi: „Tworzy się Dumę państwową *dla omawiania projektów prawodawczych, mających być złożonymi Najwyższej Władzy samowładczej z mocy praw zasadniczych*" i t. d.

A więc i Duma jest tylko instytucją do opracowywania *projektów* nowych praw. Rada państwa może te projekty odrzucać lub przerabiać, zaś zyskać moc prawną mogą one tylko z mocy rozkazu cara!

Prawa zasadnicze Rosji pozostają nietknięte, w tej liczbie i te prawa, które określają przywileje monarchy. Duma uzupełnia tylko, lecz nie zmienia zasadniczo ustroju państwowego Rosji. Monarcha — jak i dotąd — w granicach praw istniejących ma rządzić samowładnie i wydawać rozporządzenia („ukazy"), które nie podlegają niczyjej kontroli i mają moc prawa, mianować i uwalniać urzędników, zawierać umowy z obcymi państwami, wydawać pieniądze skarbu państwa, rozporządzać siłami zbrojnymi, słowem zarządzać państwem nieograniczenie, bez kontroli i bez odpowiedzialności. Jedynie nowych praw nie będzie mógł on odtąd wydawać bez zgody Dumy i Rady państwa. Znaczenie tego „ograniczenia" władzy carskiej jest jednak bardzo małe. Przedewszystkim granica między prawem (po rosyjsku „zakon"), a carskim rozporządzeniem obowiązującym („ukaz") jest zupełnie nieokreślona. I dotąd w zasadzie car musiał każde „prawo" oddawać do rozpatrzenia Radzie państwa. Gdy to mu się wydawało uciążliwym, zamiast „prawa" wydawał „rozporządzenie" czyli „ukaz" — i na tym koniec! Tak może czynić i nadal, gdyż prawa wydawania na własną rękę ukazów wcale się nie zrzekł! „Ukazy nie mogą wprawdzie naruszać praw istniejących, mogą jednak je „uzupełniać". *Wszystkie bieżące sprawy państwa* car może więc załatwiać sam zapomocą rozporządzeń, nie podlegających zatwierdzeniu ani kontroli. Tylko *projekty nowych praw* należą do zakresu działalności Dumy i Rady państwa. Car jednak wszelki projekt, przyjęty przez Dumę i przez Radę państwa będzie mógł wrzucić do kosza!

Zobaczymy zaraz, iż skład Rady państwa jest taki, że żaden projekt, nieprzyjemny dla rządu, przez nią nie przejdzie. Niedość tego: car będzie miał możność wydawać *nowe prawa* bez Dumy i Rady państwa — wtedy mianowicie, gdy instytucje te nie będą zgromadzone (car może je rozwiązać na czas nieokreślony), i będzie zachodziła potrzeba przyjęcia natychmiastowego jakichś praw nadzwyczajnych. Coprawda, prawa te, muszą być wniesione do rozpatrzenia conajwyżej w dwa miesiący po zwołaniu Dumy. Ale ileż to złego może spowodować jakieś prawo zbrodnicze, działające przez cały czas zamknięcia Dumy! Można przez ten czas, zawiesić wypłatę zobowiązań skarbu państwa, zrabować majątki obywateli, zaciągnąć rujnującą pożyczkę, zawiesić działanie wszelkich praw konstytucyjnych. Duma i Rada państwa mogą, poniewczasie, odrzucić tego rodzaju środki nadzwyczajne, bez możności jednak naprawienia szkód wyrządzonych! Tak tedy w „konstytucyjnej" Rosji car zawsze będzie miał możność *na mocy konstytucji*, rozwiązawszy Dumę, gospodarować, jak mu się spodoba, choćby tak, jak gospodaruje teraz od połowy grudnia!

Nowe przepisy konstytucyjne nie zawierają także odpowiedzialności ministrów i czynowników przed Dumą. Gdzieżby zaś! Dumie pozwolono jedynie „zwracać się“ do ministrów w sprawie tych czynów ich, lub ich podwładnych, które „wydadzą się“ bezprawnymi. Że jednak ministrowie bynajmniej nie są obowiązani odpowiadać Dumie, tedy, gdy tylko posłowie poruszą jakiekolwiek kwestje „drażliwe“ (poczynając od rozstrzeliwań, a kończąc na handlu owsem skarbowym, którym swego czasu zajmował się p. Durnowo), będą się odbywały sceny podobne do przysłowiowej rozmowy dziada z obrazem. Rolę obrazu w tej rozmowie będą odgrywali pp. ministrowie. Czynownicy, od najniższych do najwyższych, pozostają nadal odpowiedzialnymi jedynie wobec cara.

Mamy więc taki obraz „konstytucji“ rosyjskiej: państwem rządzić ma nadal przez czynowników samowładny car, którego „ukazy“, czyli rozporządzenia, nie potrzebują niczyjego zatwierdzenia, o ile nie naruszają istniejących praw, wydanych przez tegoż samowładnego cara! Jedynie, gdy zajdzie potrzeba wydania nowych praw, car musi przedłożyć je Dumie i Radzie państwa, jednak z tym ograniczeniem, że może on na swoją rękę wydać prawo nadzwyczajne na czas zamknięcia Dumy. Tenże car może każdej chwili zawiesić jej obrady! Stąd wynika, że car może wygodnie obchodzić się bez Dumy tak długo, dopóki nie będzie potrzebował nowych praw. Wobec cara Duma jest bezsilna! Czynownictwo przed nią nie odpowiada. Duma nietylko nie może zmienić tej carskiej niby-konstytucji, lecz nie może nawet wnieść projektu naprawy! Wszelki bowiem projekt zmiany w prawach zasadniczych *może pochodzić tylko od cara!*

Despotyzm przywdział tylko nową maskę, pozostając w istocie nietknięty. Duma jego byłaby tylko cieniem parlamentu. Rząd carski wie dobrze, że nietylko klasa robotnicza, ale ogół ludności nie ufa mu i nienawidzi go.

Więc sam on nie ufa nawet tej Dumie, wybranej na mocy karykaturalnego prawa wyborczego, pod naciskiem praw wyjątkowych i stanu wojennego. Nie pozwala on jej nawet na ułożenie projektu przyszłej konstytucji, nadto, dla zupełnego zgnębienia tego niby parlamentu, oddaje go pod kontrolę Rady państwa. **Żadna uchwała Dumy nie będzie nawet przedstawiona carowi przed rozpatrzeniem i zatwierdzeniem jej w** Radzie państwa. Zobaczmy czem jest ta instytucya.

Dotąd była Rada państwa wielką kancelarją czynowniczą do rozpatrywania projektów nowych praw. Było to zbiorowisko starych wygów, zaprawionych w bezprawiu i szalbierstwie, dla których szczeblem do tej wysokiej karjery były różne łotrostwa, popełniane na wysokich stanowiskach administracyjnych. Odtąd „tylko“ połowa Rady państwa będzie się składała z czynowników, mianowanych przez cara, druga połowa będzie się składała z „delegatów od ludności“, jak mowi car. Zaraz zobaczymy kogo to despota uważa za „ludność“. Jeden, wyraźnie *jeden*! reakcyonista wśród „wybranych od ludności“ członków Rady państwa, wystarczyłby do zapewnienia w niej stałej większości rządowej! Lecz w istocie będzie jeszcze piękniej: przynajmniej dziewięć dziesiątych delegatów „od ludności“ będzie się składało z reakcjonistów. Albowiem prawo wybierania do Rady państwa nadane zostało: duchowieństwu prawosławnemu, ziemstwom, szlachcie, uniwersytetom oraz „przedstawicielom handlu i przemysłu“, t. j. wielkiej burżuazji. Tak tedy zgromadzenie, złożone z czynowników, agrarjuszów (bogatych właścicieli ziemskich) i burżuazji będzie miało moc kontrolowania Dumy i odrzucania jej uchwał. Car mógłby spokojnie, bez ujmy dla swej władzy, zrzec się prawa odrzucania projektów Dumy, mógłby nadać powszechne i równe prawo wyborcze przy wyborach do tejże Dumy i — spać spokojnie w ufności, że żadna „niebezpieczna“ dlań uchwała nie zyska mocy prawa. Potworna „izba wyższa“ (Rada państwa) ciążyłaby nad Dumą, jak wieko trumny. Rada nie pozwoliłaby urzeczywistnić żadnej wolnościowej reformy społecznej.

Przypatrzmy się nieco bliżej składowi „przedstawicieli ludności“ w Radzie państwa *) Ma ich być 98, obok takiejże liczby czynowników, mianowanych przez cara. Z tej liczby 6 obierze „świętobliwy“ synod, jako przedstawiciele cerkwi prawosławnej i tyluż wybierze zjazd przedstawicieli uniwersytetów i Akademji nauk; 18 wybierze szlachta, 34 wybiorą ziemstwa gubernialne (zgromadzenia, obrane przez właścicieli dla zarządzania miejscową gospodarką guberni—szkołami, drogami, szpitalami i t. d. i t. d.); 16—zjazdy wielkich właścicieli ziemskich, w guberniach Rosji Europejskiej, nie posiadających ziemstw; 6—właściciele ziemscy Królestwa Polskiego; 12—wielcy kupcy i przemysłowcy. W tym podziale miejsc rzuca się w oczy przedewszystkiem niesłychane protegowanie szlachty przez rząd. Na jej korzyść pokrzywdzono nawet wielką burżuazję i pogwałcono wszelkie zasady słuszności, dając szlachcie podwójne prawo wyborcze: raz z mocy szlacheckiego pochodzenia (!), drugi raz z mocy posiadania własności ziemskiej, bo przecie większość ziemców i właścicieli ziemskich wogóle—to też szlachta.

Tak więc szlachta jako taka (na mocy pochodzenia) wybiera 18 posłów, a przytym dostanie conajmniej trzy czwarte z 56 miejsc obsadzonych przez ziemstwa i zjazdy właścicieli ziemskich, czyli będzie miała 60 przedstawicieli w Radzie państwa, gdy nawet burżuazja będzie ich miała tylko 12!! I ta Rada biurokratyczno-szlachecka będzie decydowała także o reformach rolnych, o prawodawstwie robotniczym i t. d. Co za krwawe urągowisko.

Całość swej dzikiej konstytucji Mikołaj II przyozdobił jeszcze niektórymi przepisami wprost niesłychanymi. Tak np. prezes Rady państwa (mianowany przer cara) jakoteż prezes Dumy (obrany przez Dumę) mogą nie wpuszczać publiczności na posiedzenie i zabronić, zależnie od kaprysu przewodniczącego, ogłaszania przebiegu obrad. A więc parlament rosyjski może mieć *tajne obrady*—dziewołąg niebywały w świecie.

Dalej: zabrania się deputacjom przybywac z prośbami tak do Dumy, jak i do Rady państwa. Ten przepis jest potwornością, nieznaną żadnej konstytucji państw cywilizowanych i ma na celu uchronić „parlament“ rosyjski od ujrzenia w swych murach przedstawicieli ludu—nawet w roli petentów!

*) Szczegóły nadzwyczaj złożonego prawa wyborczego pomijamy, gdyż dla nas ten niedołężny wytwór nieudolności czynowniczej jest mało ciekawy.

Ale dosyć już grzebania się w tym błocie, w jakim tyran wszechrosyjski pogrążył swą konstytucję i swój parlament z pod ciemnej gwiazdy.

Powiedzieliśmy, że konstytucja carska jest zaiste, konstytucją morderców i szalbierzy i dowiedliśmy, że tak jest! Ta „konstytucja", to płaszczyk, pokrywający zbrodnie despotyzmu, dziś ohydniejsze niż kiedykolwiek. Wprowadzenie jej w życie byłoby całkowitą klęską klasy robotniczej w jej walce o wolność byłoby wydaniem najżywotniejszych naszych interesów na pastwę sojuszu czynownictwa z wyzyskiwaczami. Ale tego nie będzie. Zbudowany przez katów carskich, mokrymi od krwi rękami, „dwupiętrowy" gmach rozpusty politycznej, jest zbudowany na piasku lub raczej na gruncie podminowanym przez wrzenie podziemne. Rewolucja nie umarła, choć przycichła na chwilę. Napróżno burżuazja wygłasza nad jej rzekomą mogiłą radosne mowy pogrzebowe. I nie ziszczą się nigdy błogie marzenia przeróżnych pasożytów, że progi Dumy carskiej będą dla nich szczeblem do potęgi i znaczenia! Wiosna już blizko. Z nią zbudzi się potęga ukryta w łonie ludu i olbrzym, nabrawszy nowych sił, dźwignie się do walki. Pokaże się wtedy, że kule i knuty, ogień pożarów i mróz północy nie złamały jego mocy i że pomimo swych strat ma on dosyć sił by jednym mocnym wstrząśnięciem zburzyć cały gmach szalbierstwa i tyranji, grzebiąc pod jego gruzami wszystkich sojuszników cara, a w ich liczbie tych, którzy zechcą uczęstniczyć w niecnej komedji fałszerskiej i zbójeckiego „przedstawicielstwa ludności".

Głód i występek.

Niejednokrotnie ginęli nasi towarzysze w walce z rabusiami, złodziejami, sutenerami i t. p. Wszystkie te szumowiny społeczeństwa kapitalistycznego są to ofiary kapitału, rodzi ich nędza, wychowuje ciemnota i wyzysk. Kapitał zaprzęga do ciężkiej pracy mężczyzn i kobiety, a dzieci zostawia bez opieki, oddaje na pastwę ulicy, która budzi i wytwarza w nich najdziksze instynkty. Kapitał uczynił naukę i oświatę monopolem warstw zamożniejszych; kapitał stworzył rozpustę i kupczenie ciałem kobiecym; kapitał uczynił ideałem życia pieniądz, a najwyższą zasadą walkę o byt, walkę w której zwycięża ten, kto ujawnia najbardziej brutalne instynkty, kto nie przebiera w środkach.

Gdy posiew kapitału rodzi zbrodnię wielkomiejską, która zaczyna zagrażać spokojowi i błogiemu snu zacnych obywateli, burżuazya,—zbyt tchórzliwa, zbyt egoistyczna, zupełnie bezradna i niezdolna do walki ze złym, przez ustrój kapitalistyczny wytworzonym,—błaga o pomoc policję, od niej jedynie oczekuje zbawienia. Lecz policja carska jest siostrzycą rodzoną zbrodni i złodziejstwa i zawsze przyczyniała się do ich rozrostu. Obecnie zaś, w okresie rewolucji, policja nawet pozornie nie zajmuje się ochroną bezpieczeństwa publicznego, obecnie ona całkowicie zajęta jest walką z rewolucją, walką o zachowanie nikczemnego swego istnienia.

I otóż dzieje się rzecz na pozór dziwna: do walki ze zbrodnią wielkomiejską, do tępienia opryszków, tych ofiar kapitału, przystępuje z całą energją proletarjat robotniczy, przystępują najbardziej wyzyskiwane ofiary tegoż kapitału!..

I otóż ginie gdzieś nasz towarzysz w obronie jakiejś plebanii przed napadem rabusiów, padają liczne ofiary w walce z bandami złodziejskimi, które zaopatruje w broń policja carska. Jeszcze w ostatnich dniach walczył z bandą złodziejów towarzysz Redke z Wulkanu i walki tej omal życiem nie przypłacił, a młody 17-letni robotnik Lebanowski zginął, broniąc kasy fabrycznej od rabusiów.

Ten ostatni wypadek ośmieliła się nasza burżuazja „narodowa" wyzyskać przeciwko nam, ośmieliła się wystąpić z plugawą odezwą przeciwko walczącemu proletarjatowi. „Związek Ochrony Narodowej" (czy to czasem nie Ochrana Żandarmska?..) wydał odezwę z powodu śmierci tow. Lebanowskiego, nawołującą do tępienia wszelkiego rodzaju opryszków i do czynienia „sądów doraźnych nad bandytami socjalizmu"!

Tak ośmielają się pisać o szermierzach proletarjatu ci, dla których bohaterem narodowym jest opryszek Piotrowski, ci, którzy swym wyzyskiem wytwarzają wszystkie męty społeczne. Narzekają na policję ci, którzy korzystają z usług tej samej policji dla obrony swych szopek przedwyborczych. Mają czelność pisać, że policja ich prześladuje i gnębi, kiedy naprawdę policja jest ich sojusznicą, ochrania ich zebrania, urządza dla nich wybory „posłów narodowych".

* * *

Zdziczenie ludzi, wzrost występków, bandytyzm—to konieczne skutki obecnego położenia politycznego i ekonomicznego. W ciągu roku ostatniego niejednokrotnie dawało się spostrzegać, że wzrost siły rewolucji wywoływał podniesienie moralności ogólnej, gdy tymczasem wzmocnienie reakcji społecznej i politycznej wpływało na jej obniżenie. Przesilenie panujące w przemyśle, i rosnąca wciąż nędza, mogą doprowadzić nie jedną jednostkę do rozpaczy głodowej i pchnąć w objęcia występków. Zaradzić temu zjawisku może tylko podniesienie płacy roboczej tym, którzy zarabiają za mało, lub danie jej tym, którzy nie mogą znaleźć zatrudnienia.

Prawo do pracy—było hasłem wszystkich społecznych rewolucji wieku 19-tego. Prawo do pracy—jest żądaniem naszym i dziś.

Potępienia sytej burżuazji, które spadają na tych, co dzięki ciemnocie, wytwarzanej przez długie lata absolutyzmu carskiego i nędzy, związanej ściśle z ustrojem kapitalistycznym, nie cofają się przed występkiem, potępienia te napełniać muszą wstrętem każdego. Jej filantropja, pełna obłudy, jest dla proletarjatu poniżająca, a w skutkach swych bezsilna. Niej jej potrzebują najbardziej upośledzone warstwy klasy nieposiadającej. Jedynym środkiem do dopomożenia im —a tym samym do położenia kresu występkom przeciw „świętej" własności burżuazyjnej—jest zapewnienie pracy tym, którzy jej nie mają. Prace tę dać mogą *roboty publiczne*, o których tak głośno mówiono w roku zeszłym, ale o których burżuazja, jako o rzeczy, nie tyczącej się jej bezpośrednio, zapomniała aby prędko

Nowa pułapka na robotników.

Gdy rewolucja ujawniła potęgę proletarjatu, gdy burżuazja zrozumiała, że w otwartej walce pokonać go nie zdoła, rozmaici pachołkowie burżuazji usiłują podstępem przeciągnąć na swoją stronę robotników, oszukać ich pozorami przyjaźni i życzliwości, opętać i skłonić do zdrady sprawy robotniczej, Po narodowcach przyszła kolej na Demokracyę Chrześćjańską. Ta ostatnia, nie zadawalając się agitacją po kościołach, rozpoczęła w Wilnie wydawnictwo pisemka *„Towarzysz Pracy“*, które setkami egzemplarzy rozdawano *darmo* w fabrykach warszawskich. Chociaż robotnicy doskonale się znają na farbowanych lisach i świstek ten odrazu niszczyli i palili, warto trochę się przyjrzeć tej nowej pułapce.

Na czele numeru znajdujemy piękne słowa: „sprawiedliwość, miłość, wolność i t. d.“ Następnie idą zapewnienia, że Demokracja Chrześcjańska broni interesów klasy robotniczej, walczy o poprawę warunków jej życia, a nawet „nie odrzuca w ostatecznym razie strejki“, potępiając jednakże przymus strejkowy, gwałt i t. p. To wszystko obficie jest polane sosem rozmaitych bałamutnych teorji. A więc nowonarodzona Demokracja żąda kredytów, które pozwolą robotnikowi „nabyć na własność narzędzia lub warsztaty pracy“. Ciekawi jesteśmy, w jaki to sposób robotnik nabędzie na własność np. taki „warsztat“ jak fabryka Hantkego lub Lilpopa! A wszak to jest zdaniem tych panów „najpierwszy środek rozwiązania trudności obecnych i zawiązania organizacji na przyszłość“.—Dalej opowiadają, „co czynili ci, co zdobyli bogactwa“, a mianowicie „pracowali bez wytchnienia i liczyli każdy grosz“. Wiemy coś o tym, jak pracują bez wytchnienia nasi kapitaliści — przy zielonych stolikach i w gabinetach restauracyjnych!.. Lecz ci pobożni pankowie tym się nie martwią i polecają robotnikom „chrześcjańskim“ pracę na chleb powszedni i spokojne sumienie...

W końcu wyłazi szydło z worka: cała ta filozofja i miłość do „maluczkich“ potrzebna jest po to, by w ostatnim artykule o wyborach do Dumy zalecać gorąco robotnikom, żeby nie słuchali „obcych nam sercem i duchem“ socjalistów, a wybrali czemprędzej ludzi „uczciwych, religijnych, prawych obywateli kraju t. j. naturalnie demokratów chrześciańskich!.. Zrozumieliśmy zatem nareszcie, skąd nagle rozgorzała taka miłość do robotników w sercu tych panów, którzy dawniej wcale losem klasy robotniczej nie interesowali się. Mimowoli też zdradzili się w artykule „Chrystus i św. Józef w warsztacie przy pracy“ z tym, jak naprawdę zapatrują się na robotników. Znajdujemy tam bowiem taki ustęp: „chełpić się winniśmy, iż ten Bóg-człowiek *zniżył się aż do tej sfery*, do której i my należymy“!.. Wdzięczni wam jesteśmy, panowie magnaci, prałaci, że i wyście się „zniżyli do naszej sfery“ i nawet chcecie być naszymi posłami, ale możecie się nie fatygować!...

Jeszcze jeden ciekawy szczegół: w tym że numerze pisma znajdujemy początek rozprawy o „Związkach zawodowych“, która jest *całkowicie skradziona* z broszury „Związki Zawodowe Robotnicze“, wydanej przez „Towarz. Wyd. Ludowych“! Gdzieniegdzie tylko wyrzucono to, co nie pasuje do kramiku chrześcijańskiego lub dodano jakiś frazes. Wiadomo powszechnie że znany przedstawiciel „demokracji chrześciańskiej“ ksiądz Godlewski (organizator nieudanych „związków chrześciańskich“) został kilka lat temu również złapany na gorącym uczynku licznych kradzieży literackich. Czyżby to było specjalnością tych panów?! Zdaje nam się, że można to łatwo wytłomaczyć: są to nieucy, którzy o naukach społecznych nie mają pojęcia, a sprawami robotniczymi nigdy się nie interesowali. Strzygli sobie w spokoju swoje owieczki i o nic więcej nie dbali. Aż oto zaczął się budzić lud roboczy i wyrywać z pod opieki. Trzeba się ratować, trzeba udawać przyjaciół ludu, trzeba zająć się jego sprawami. Lecz z próżnego i Salomon nie naleje. Cóż więc robić? Kradnie się materjał do rozpraw od tych „wstrętnych socjalistów“, podlewa się to sosem faryzeuszowskim, dodaje się trochę pobożnych medytacji i gotowa jest literatura demokratyczno—chrześćjańska.

Nie mają nawet ci panowie tyle rozumu, żeby poszukać sobie materjału u pokrewnych pisarzów zagranicznych, którzy oddawna już uprawiają ten proceder łapania robotników.

Kronika.

Tragikomedja Demokracji Narodowej. Mieli jechać do Dumy Bułyginowskiej. Nie udało się: rewolucja zmiotła Bułygina wraz z jego Dumą! Nie zrazili się tym bynajmniej i zakrzątnęli się żywo koło wyborów do nowej Dumy. Stan wojenny i zduszenie wszystkich uczciwych głosów prasy, znakomicie ułatwiły robotę „narodową“. Wszystko szło jak z płatka. Nawet ograniczony feldfebel carski, satrapa Skałon, wychowany na historji Iłowajskiego i na artykułach „Moskiewskich Wiedomosti“, zrozumiał nareszcie, że orły białe, konfederatki, pochody narodowe to już tylko niewinna zabawka; że naprawdę można partyę „prawdziwych polaków“ postawić śmiało obok „prawdziwych rosjan“: razem walczą z rewolucyą, razem uratować usiłują tron carski... I otóż Skałon otacza troskliwą opieką cały interes wyborczy „narodowców“: przed każdym biurem stawia silne posterunki policyjno-wojskowe. Gdy zaś odbywa się zebranie „narodowe“, silne posterunki (nawet nowych policjantów z dubeltówkami Skałon do tego nie żałuje!) zamykają całą ulicę i poddają ścisłej rewizji wszystkich przechodniów. Taka rewizja wytwarza niezmiernie „jednolity“ nastrój na zebraniach przedwyborczych; „jedność narodowa“ obroniona jest od wszelkich zamachów. Gdy zaś na Pradze zjawiła się garstka socjalistów, to się ich poturbowało, jednego się wystrzałami z tyłu zamordowało, a policja i wojsko ostatecznie przywróciły „porządek“!

Jednym słowem wszystko szło doskonale! Aż tu jak grom z jasnego nieba spada wiadomość, że na pierwszych zebraniach Dumy,—na tych, gdzie to posłowie będą składali przysięgę na wierność ubóstwianemu Monarsze i nierozdzielnej wielkiej ojczyźnie,—naszych „posłów narodowych“ nie będzie!.. Nastąpiła straszna konsternacja; „naród“ jest zupełnie

przygnębiony! Możemy was jednak uspokoić panowie narodowcy! To tylko stare przyzwyczajenie biurokracji winne temu nieporozumieniu. Czynownicy petersburscy dopiero teraz zdążyli przeczytać *dawne* „bumagi“ Skałona o niebezpieczeństwach, któremi grożą państwu wasze frazesy „narodowe“. Gdy nadejdzie czas na *nowe* jego raporty, w których was rehabilituje i wystawia świadectwo błagonadiożnosti, Petersburg was przygarnie i przyjmie z otwartymi ramionami!.. Bądźcie zatem spokojni, do Dumy pojedziecie—jeżeli tylko Rewolucja znowu nie zmiecie całej tej szopki...

Manifestacyjny pogrzeb tow. „Burzy“ (W. Brokowskiego). Pogrzeb wyszedł z mieszkania „Burzy“ na Woli. Brały w nim udział tysiączne tłumy. Część tłumów, zapełniających ulicę Woli, została przez wojsko odcięta i niedopuszczona do udziału w pogrzebie. Od rogatki wolskiej cały pochód został otoczony wojskiem i kozakami. Były 3 seciny kozaków i moc wojska. Wojsko i kozacy weszli na cmentarz wraz z uczestnikami pogrzebu. Cały pogrzeb odbył się wśród najzupełniejszej, ponurej ciszy. Przy wyjściu z cmentarza wszystkich rewidowano. Nie daleko od rogatki wolskiej kozacy z oficerem na czele napadli na wracających z pogrzebu i bili ich nahajkami. Fabryki na Woli i w dzielnicy Powązkowskiej strejkowały, sklepy nawet były zamknięte. Na Powiślu fabryka Lilpopa stanęła na czas pogrzebu.

Wyroki. 9-go marca warszawski sąd wojenny przy drzwiach zamkniętych rozpatrywał sprawę towarzyszy: Adama Jankiewicza i mianującego się Janem Witkowskim. Obaj byli oskarżeni o udział w usiłowaniu odbicia Okrzei i zostali podciągnięci pod artykuł, grążący karą śmierci.

Późnym wieczorem sąd wydał wyrok, skazujący Jankiewicza na 15 lat, a Witkowskiego na 8 i pół lat ciężkich robót z pozbawieniem praw stanu.

OBRAZKI Z ŻYCIA WIĘZIENNEGO.

Ratusz. „Śledztwo w kilku sprawach politycznych prowadzi Iwanow oraz Konstantinow, słynni ze swoich czynów bohaterskich. Otóż biją oni oskarżonych w sposób nieludzki: jednemu ząb wybili, innych pokaleczyli. Ja wiem o 21 okrutnie pobitych. Wszyscy oni ze strachu zeznali tak, jak im ci kaci dyktowali. Z tego powodu wszyscy aresztowani urządzili głodówkę, żądając prokuratora, zamiast niego zjawił się p. Timofiejew, urzędnik do szczególnych poruczeń przy oberpolicmajstrze. P. T. uroczyście zapewnił, że już „nikt nas nie ruszy“, tymczasem wkrótce potym Konstantinow wezwał jednego z uwięzionych na śledztwo i znów zaczął się znęcać. Zażądaliśmy powtórnie prokuratora, ale zamiast niego znów przyszedł Timofiejew, który spisał protokół i podobno zakazał bicia więźniów politycznych.

Fort IV cytadeli warszawskiej. „18-go lutego zdarzył się u nas następujący wypadek: Dwóch żydów z innymi poszli z cebrem na drągu do studni po wodę. W drodze powrotnej postawili wodę na ziemię, żeby trochę odpocząć. Wówczas jeden z żołnierzy zaczął im wymyślać, że stoją, a potym uderzył kolbą. Kiedy poszkodowany poskarżył się naczelnikowi karaułu, ten brutalnie odpowiedział, że biją ich zato, że zasłużyli. Rozzuchwalony żołnierz pchnął towarzysza bagnetem w piersi, a kiedy drugi obok stojący, chcąc ratować, schwycił za bagnet, dostał pchnięcie w brzuch. Obaj teraz leżą w szpitalu.

W kazamatach zrobił się gwałt. Przyszli Kalenda i Kiński (znany antysemista). Ten ostatni na zaniesioną skargę wyraził się, „szkoda, że was więcej nie pokłuto“. Kilka dni temu naczelnik kordergardy z pułku, zdaje się, grochowskiego, uderzył więźnia w twarz. Na drugi dzień rano urządziliśmy strejk głodowy. Przyszedł Kalenda, zwymyślał żołnierza, ale co to za satysfakcja, kiedy wszystko w człowieku oburza się do głębi wobec sponiewierania godności ludzkiej“.

Porwanie ze szpitala. W szpitalu praskim znajdował się tow. Władysław Redke, robotnik fabryki „Wulkan“, ciężko raniony podczas oblężenia przez policję i żołnierzy domu przy ul. Grodzieńskiej.

Towarzysze, nie chcąc dopuścić, by ta nowa ofiara carskiej samowoli dostała się do rąk zbirów, postanowili go wywieść. Śmiały ten plan został dokonany 2-go marca. Kilkunastu uzbrojonych towarzyszów zajęło wszystkie wyjścia szpitalne i postawiło straż przy telefonie, a następnie wywieziono spokojnie przebranego w suknie kobiece tow. Redkego w miejsce bezpieczne.

Kler w swojej obronie.

Jest jeden ksiądz u nas, jest ich napewno więcej, a jeden z nich tylko to wypowiedział w piśmie drukowanym — że słowo, które z ust jego wypływa, jest tym środkiem, który wyjednywa światło i łaskę nawrócenia się na dobrą drogę, a słowo to ma na celu przekonać nieuświadomionego czytelnika, jak dalece szkodliwą jest działalność socjalistów i jak bardzo niesłuszne są zarzuty przeciwko duchowieństwu.

Dowodzenie autora odpowiedzi na odezwę: „Przekleństwo socjalistów“, wydawałoby się nadwyraz śmieszne, gdyby nie było tak bezczelne. Można je streścić w sposób następujący: socyaliści napadają na księży, kto napada na księży, ten napada na kościół i na religję, ten może niszczyć krzyże i t. d. A zatym jeżeli roznoszą się wieści o obrażaniu krzyża, autor tej broszurki na mocy powyższego rozumowania — uważa siebie za moralnie uprawnionego do sądzenia: „Zrobili to ludzie, powiedziałem, którzy religji nie cierpią, bo ona im przeszkadza do gwałtów i nieporządków. A że żydowscy i niemieccy socjaliści nie mają żadnej religji i owszem chcieliby ją wydrzeć z serca polskiego ludu i dlatego głośno krzyczą: „Precz z kościołem“ — przeto pomyślałem, że to oni zrobili“.

To jest logiczna i moralna budowa pomysłu sławetnego wydrwigrosza, który stojąc na stanowisku moralności jezuityzmu: „wszystkie środki są dobre, które prowadzą do celu“, bojąc się o stratę swoich beneficjów (a to jest cel jego działalności)—łamie logikę i niweczy moralność przeciętnego uczciwego człowieka. I czyż można się temu dziwić. Autor tej elukubracji broni przecież najświętszej placówki, albowiem broni dochodów zdzieranych z biednych parafjan. W obronie tej staje wyraźnie na stanowisku klas posiadających, rozszerzając obronę —na wszystkich wyzyskiwaczów proletarjatu rolnego. Taka to prawda o zdzierstwie księży — powiada—jak i o tym, że szlachta chce skórę drzeć z robotników i chłopów. I dochodzi nawet w tym porównaniu do wyniku, że wyrobnik i kolonista, pracujący u pana, ma więcej i bogatszy jest, aniżeli sam pan.

Tutaj pokorny sługa boży wkracza w dziedzinę takiej bezczelności, którą wprost napiętnować należy. Ale to nie tylko tutaj. Takich bezczelnie kłamliwych ustępów w jego „pracy" jest więcej. Ten obywatel, który oburza się rzekomo na rzucone mu w twarz słowa, że księża są sługami carskiemi, ten sam pan zapytuje: „czyż rząd mógłby nawet żądać od księdza takich czynów, które się z prawem Boskiem nie zgadzają?" A jak wobec tego wyjaśnić takie fanty, jak odezwa ks. Antonowicza, administratora djecezji sejneńskiej, który zachęca wyznawców Chrystusowego kościoła do walki z ruchem zwolenników wolności, każe chwytać agitatorów i oddawać ich w ręce policji, grożąc nieposłusznym odsunięciem od kościoła, oraz piekłem i djabłami, jak wystąpienia księży przy każdej okazji (kielecki ksiądz Bogacki) przeciwko socjalistom, piętnowanie ich mianem zbrodniarzy i złodziejów. Przecież i urzędowe organy nie postępują inaczej.

Broszurka wydana przez owego księdza polskiego to nowy dokument, stwierdzający winy występnego kleru polskiego, stwierdzający jego zdradę — wobec całego ludu pracującego.

Utrwalenie samowładztwa.

Długo wyczekiwana przez całą burżuazję, utęskniona--ostateczna redakcja ustawy o Dumie została wreszcie wydana. Car podpisał zasadniczy artykuł, pierwszy, podstawowy punkt o przyszłym parlamencie—i rozpacz znowu ogarnie zestrachanych burżujów. Więc po to się bali i drżeli przez tyle miesięcy, by wreszcie dowiedzieć, że wszystko jest po staremu, by się przekonać, że władza prawodawcza należy tylko do cara, a zebrani przedstawiciele zbierają się tylko po to, ażeby rozpoznawać projekty prawodawcze. Władza państwowa pozostaje jako samowładna w rękach cara!

Car łamie znowu, po raz setny — daną obietnicę. Powrócić chce znowu do okresu przedbułyginowskiego. Wiedzieliśmy o tym oddawna. Dla proletarjatu Polski to nie mogło być i nie było tajemnicą, że carat raz jeszcze spróbuje złamać wszystko, to co zostało zdobyte. Proletarjat nasz wiedział, że carat złamać trzeba. To też uważa ten nowy krok rządu carskiego za rzuconą sobie rękawicę, którą podejmie i walkę ze wzmożoną siłą prowadzić będzie.

Z ZA KRATY.

W więzieniu w Mokotowie znajdują się: Borkowski Bolesław, Borkowski Józef, Kaczyński Ignacy, Kowalski Józef, Kozłowski Adolf, Kozłows kiLudwik, Chmieliński Stanisław, Bałkuszewski Michał, Bałkuszewski Hipolit, Mazurkiewicz Edward, Mazurkiewicz Grzegorz, Łoziński Cypryan, Łoziński Adam, Rutkowski Stanisław, Rutkowski Jakub, Gołębiowski Józef, Gogolewski Paweł, Gogolewski Juljan, Garbowski Szczepan, Garbowski Adam, Kołodyński Feliks, Kołodyński Michał, Przyłuski Maciej i Stanisław, Szymczak Adam, Szymański Michał i Roman, Januszewski Stanisław.

Z fabryk i warsztatów.

Belgijska fabryka obuwia na Kamionku.

Zarząd naszej fabryki pomyślał sobie widać, że siła nasza osłabła i że można już bezkarnie zacząć nam odbierać wywalczone przez nas ustępstwa. Postanowił więc oberwać w oddziale ćwiekowniczym 2 rub. na setce: zamiast 6 rub. płacić 4. Myśmy się jednak na to nie zgodzili i nie chcieliśmy tej roboty brać. Wtedy dali ją kobietom na lon. Kobiety pracujące u nas są zbyt uświadomione, żeby miały nie rozumieć, że brakiem solidarności zaszkodziłyby tylko i nam i sobie; to też nie zgodziły się na tę propozycję i dyrektor przez zemstę chciał wydalić dziesięć robotnic. Na to zastrejkował cały oddział: po dwuch godzinach strejku zarząd ustąpił. Zwyciężyła solidarność robotników i robotnic.

Z fachu murarskiego. Organizacja robotników murarskich ogłosiła pod bojkotem majstrów: Brusa i Olszewskiego i właściciela budowli na Marszałkowskiej pod N-r 58.

Powodem do tego bojkotu było to, że Brus, który niejednokrotnie już przy zatargach z robotnikami odznaczył się wzywaniem policji i wojska, obecnie znów odmówił wszystkim swoim pracownikom zapłaty za 7 dni, choć przyrzekł to przy układach, a prócz tego wyrzucił bez wymówienia roboty sześciu murarzy, pozostałym zaś wypowiedział robotę, proponując do czasu opuszczenia roboty pracować na 2 zmiany. Wobec tego bezprawnego postępowania ogół pracujących przerwał robotę. Brus niezwłocznie posłał po swoich wiernych sojuszników—po wojsko.

Obecnie Brus grozi wydaniem policji naszych towarzyszów i głośno krzyczy, że „pepesowcy chcą go zabić".

Obowiązkiem wszystkich towarzyszów murarzy jest podtrzymać ten bojkot i nie podejmować się roboty u Brusa i jego wspólnika Olszewskiego dotąd, dopóki wszyscy pracownicy nie zostaną przyjęci z powrotem i nie będzie im wypłacona całkowita należność.

Hańba tym, kto zdradzi solidarność!

Z prowincji.

Noworadomsk. U nas agitacją przedwyborczą gorliwie zajęła się narodowa demokracja. Czwartego marca, w sali teatru miejskiego ogłoszono zebranie, na którym miały się odbyć wybory kandydatów na posłów do dumy carskiej. Na godzinę trzecią popołudniu zebrał się przed teatrem tłum robotników z żądaniem, żeby ich wpuszczono na salę. Endecy odpowiedzieli na to odmownie, motywując, że wpuszcza się tylko tych, kto ma bilet wejścia. Z tego powodu wszczęła się między nami a endekami kłótnia, w czasie której jeden z endeków rzucił się na naszego towarzysza, poczynając go bić! W tej chwili posypały się z ulicy gradem kamienie, od których nie ocalała ani jedna szyba w oknach. Zrobił się straszny alarm, w mieście uderzono w dzwon, na miej-

sce wypadku przybyła straż ogniowa z kozakami. Tłum manifestacyjnie zaczął się rozchodzić ze śpiewem „Czerwonego" na ustach. Kozacy napadli na rozchodzący się tłum, bijąc nahajkami i aresztując. Panowie inicjatorzy zebrania, chroniąc się od nahajek kozackich, uciekali przez parkany i na przyszły raz z pewnością odechce im się zwoływać przedwyborcze zebrania.

Kielce. 9 lutego o g. 5½, gdy towarzysze nasi wracali z zebrania, zostali zaczepieni przez patrol, złożony z wachmistrza policyjnego i żołnierza. Jeden z tow. oddał paszport (po jakimś nieboszczyku), drugiego wobec braku dokumentu aresztowano. Po chwilowych certowaniach między towarzyszami i patrolem, aresztowany wyjął rewolwer i ranił żołnierza, który go chciał pchnąć bagnetem. Wachmistrz złapał tow. za rękę, lecz ten wyrwał się i wypalił mu wprost w skroń; poczym obaj tow. umknęli. W nocy odbyły się rewizję w dzielnicy, w której dopiero co zamieszkał tow. z fałsz. paszportem. W jednem z mieszkań znaleziono koszyk bibuły oraz wypadkowo znajdujące się tam ½ puda czcionek i 4 rewolwery. Policja ogromnie się ucieszyła, że „naszła komitet" i aresztowała Bogu ducha winnych gospodarzy domów i inne postronne osoby.

Dnia 27 lutego zmarł tow. Edward Szewczyński od rany, zadanej mu przez opryszka i szpicla zarazem—Damiana Krzemińskiego. Mówią, że jest on warszawskim tajnym ajentem i jego prawdziwe nazwisko Sierpiczko.

Łotr ten zajmował się w Kielcach wyłudzaniem pieniędzy. Posiadał nawet drukowane „upoważnienie do zbierania ofiar w pieniądzach [illegible] produktach" z pieczęcią „Komitet robotniczy pomocy dla ofiar strejku". Oprócz tego starał się przez robotników dowiedzieć się cośkolwiek o „bojówce". W tym celu uciekał się do różnych szpiclowskich sposobów, by tylko trafić na ślad. W styczniu nap. kręcił się w Chęcinach i namawiał ludzi, by rzucili się na piechotę. Kiedy ta jego prowokatorska sztuczka została wykryta, ulotnił się z Chęcin i przeniósł swoje pole działania do Kielc. Po zabójstwie naszego tow. został on aresztowany, ale obecnie wypuszczono go już z więzienia.

Teraz powrócił znowu do Warszawy, miejcie się więc towarzysze na baczności!

Z więzienia otrzymaliśmy wiadomość o podłych warunkach, w jakich przebywa przeszło 200 więźniów politycznych: „żur, kasza, kluski, lub kapuśniak takie, których by i pies nie powąchał". Naczynia, w których podają jadło, to pospolite brudne szkopki, używane zwykle do doju.

„19-go lutego prześpiewaliśmy zwrotkę „Czerwonego", co omało niespowodowało apoplekcji p. Greckiego, naczelnego łotra w więzieniu: ten szubrawiec nie mógł sobie darować, że nie kazał „strielat w miatieżnikow". Podczas śledztwa łotr ten z rewolwerem w ręku przyskakiwał do twarzy więźniów, żądając przyznania się do niespełnionych przestępstw?

Martyrologia.

Dn. 27 lutego w Kielcach zmarł tow. Edward **Szewczyński** od rany, zadanej mu przez szpicla, gonionego przez tłum. Był to młody, bo zaledwie 19 lat liczący towarzysz, który energją i poświęceniem dla sprawy robotniczej wyróżniał się z pośród ogółu.

Dn. 13-o marca odbył się jego pogrzeb. Za trumną szedł zwarty tłum proletarjuszów, a za konduktem wierna straż każdego robotnika aż do grobu — piechota z policmajstrem na czele i oddział kozaków. Śmierć wyrwała z naszych szeregów jednostkę, która w obecnej walce rewolucyjnej mogła przynieść wiele pożytku sprawie wyzwolenia.

Cześć jego pamięci!.

Pokwitowania.

Za rewolwery do Rejowca 115 rs. — 440 koron. od p. R. Z. na walkę czynną — 10 rs. z browaru „Liwonia" kara za złe obchodzenie się z robotnikiem 7 rs. 85 kop. od Herzego na więźniów politycznych; 1 rs. 85 kop. z warszt. Chowańczyka na więźniów politycznych (lista № 41);—2 rs. fabryka Lilpopa na strejk.

№ 155 Na więźniów polit. 2 rs. 40 kop. № 150 — 3 rs. 20 kop. № 58 — 1 rs. 70 kop.

Lista agitac. № 360 fabr. Heneberga — 9.85.
„ „ № 79 za obelgę czynną — 3.—.
„ „ № 82 fabr. Szejnowicza Mokot—.10.20.
„ „ № 687 B. z fabr. Horna — 5.40.
„ „ № 356 z warsztatów z Gazowni—8.63.

Na fund. agit. Żyrardów 2 rs. Lista № 392 —21 rs. 32 kop. Fabryka mostowa (?) 35 rs. Lista № 119C.—7 rs. 15 kop. — Huta Pelców. l. № 86— 5 rs. 30 kop.

Lista na walkę czynną № 98 C. Chemiczny wydział Gazowni — 5.55.

Na walkę czynną. Noc — 3 rs.

Podatek partyjny.

Gazownia na Czystem:
kwit № 2 — 8.15.
„ № 3 — 8.15.
„ № 19 — 5.10.
„ № 22 — 5.
„ № 18 — 4.60.
„ № 17 — 7.60.

Nowe wydawnictwa partyjne.

1) № 12 „Gazety Ludowej" 50 tys. egz.
2) Ustawa organizacyjna Polskiej Partji Socyalistycznej (Uchwalona na VIII zjeździe).
3) W. K. R., Nekrolog tow. Brokowskiego.
„Do pracowników murarskich" (500 egz.)

Sprostowanie. W poprzednim numerze „Robotnika" w skutek rozsypania czcionek, pierwszy ustęp wstępnego artykułu jest zupełnie niezrozumiały.

Powinien brzmieć tak: „Ubiegły 1905-ty rok — **rok rewolucyjny, zapisany krwawymi zgłoskami w dziejach, pozostawił partji w puściźnie cały szereg spraw i zagadnień zupełnie nierostrzygniętych, bądź rostrzygniętych połowicznie lub niedostatecznie".**